Rok 1938 24 lipca Nr 30

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

MINISTRANCI

Ministranci — mile chłopaczki w białych niby koszulinkach, obramowanych koronką...

Ministranci — skromni, ugrzecznieni chłopcy, towarzyszący księdzu w służbie przy ołtarzu.

Ministranci — czujni na wszystko, co się w czasie Mszy św. odbywa, gotowi zawsze na czas ze słowem odpowiedzi na wielkie, święte słowa i wezwania kapłana...

Ministranci — podający ofiarnikowi Bożemu w kryształowych naczyńkach wodę i wino, które on potem mocą mu nadaną przemieni w Przenajświętszą Krew Zbawiciela...

Ministranci — dający głosem dzwonka znak, by na kolana upadł lud przed Panem, który bezkrwawo powtarza na ołtarzu swą ofiarę krzyżową...

Ministranci — nieodstępni towarzysze sługi Bożego, torujący mu drogę do i od ołtarza, z księgą Ewangelii, w czystych dłoniach niesioną...

Ministranci — ostrożnie podający kadzielnicę z rozżarzonymi węgielkami, na których się spala wonne kadzidło ku czci Najwyższego...

Ministranci — śpieszący tuż przy kapłanie, gdy on wodą święconą rosi głowy wiernych...

Ministranci — na których skupiają się spojrzenia wszystkich ich rówieśników w kościele podczas nabożeństwa...

Gdy oni zachowują się godnie — bracia ich i koledzy pójdą za ich budującym przykładem...

— — — — — — — —

Pomnijcie zatem, wy wszyscy młodzi współpracownicy kapłana, iżeście na służbie w świątyni Pańskiej, a miejsce ono, w którym się znajdujecie — święte jest!

E. O.



Kółko Ministrantów przy kościele parafialnym w Bobrku pod Oświęcimem ze swym kierownikiem ks. Józefem Węgrzynem (z tyłu służba kościelna).

Bunt żabek (Bajka).

Pod pagórkiem. tam nad rzeczką, kamieniste miały wieczko żabie jamy, w nich mieszkały młode żabki i ich bardzo stare mamy.

Tam pod ziemią, w miłym cieniu, gdzie nie grzały słońca żary, rozciągały się pieczary wszystkie stare, jedna nowa, w której mieszkała królowa, co na żaby wciąż gderała, wymyślała, że próżniaki.

— Znowu dzisiaj nie ma raków, ani glisty. Dzban z wodą znowu nie czysty, oj nierada, ja nierada!

— Nam pracować nie wypada — tłum żab pani odpowiada. — Nam nie trzeba wody czystej, lecz kałuży, woda czysta nam nie służy. Pochowały się gdzieś raki, zdechły glisty; prawda kumo, prawda kum? — W jamach rechotanie, szum.

W jednej jamie przy kominie cztery żaby gospodynie. tłuste glisty w młynkach mielą. obiad dzielą. Co umielą, wszystko zjedzą — inne żaby nic nie wiedzą.

Każda w młynek pyszczek wkłada i rechocze:

— Glisty zjadam bardzo rada, małą dużą, wszystkie mi na zdrowie służą.

Zobaczyła to królowa, jak nie porwie się do drąga, leci do żab i urąga.

— A próżniaki, darmozjady, bliźnim zjadacie obiady!

Żaby skaczą przez kominek, ciskają na panią młynek i rechoczą głośno pyskiem:

— Królowa z nas ciągnie zyski, wciąż nas bije, choć z nas żyje. Innego znajdziemy pana — chodźmy służyć do bociana! **Stanisława Nowakówna.**

Bez czego obejść się nie może okręt

(Ciąg dalszy).

Przy wyrobie lin konopnych wyczesuje się odpadki od 15 do 40 procent — i zależnie od stopnia oczyszczenia, otrzymuje się określony gatunek liny, z których każdy ma swoje zastosowanie.

Wyczesaną pakułę zwija się początkowo w długie nici nazywane **splotem.** Kilka takich splotów tworzy **pokrętek.** Pokrętek wyrabia się w dwojaki sposób: albo zwija go się wprost z pewnej ilości splotów, albo z początku dzieli się tę ilość splotów na trzy części i każdą z nich zwija się w pokrętek, a następnie tak otrzymane pokrętki **w warkocze.** Linę zwija się z trzech lub czterech pokrętków, albo trzech warkoczy.

Istnieją jeszcze inne wyroby lin, które nadają im pewne właściwości i od razu wykazują odpowiednie przeznaczenie.

Gdyby sploty i pokrętki były zwijane w jednym kierunku np. tylko w prawym albo tylko w lewym, otrzymana z nich lina byłaby zanadto sprężystą i luźną. Aby tej wady uniknąć, używa się skrętów i prawych i lewych. Skręt prawy posiada kierunek od lewej ręki do prawej, lewy zaś odwrotny. Ogólnie przyjęty jest zwyczaj zwijania splotów skrętem prawym, pokrętki zaś lewym, a liny znowu skrętem prawym. Tylko liny wyrobu warkoczowego są zawsze lewego skrętu.

Skręcanie może być więcej lub mniej luźne. Lina skręcona w normalny sposób zostaje zwinięta **w zwój,** przy czym początek liny jest w środku, a koniec na zewnątrz zwoju. Długość zwoju wynosi około 200 metrów, zwoju lin cienkich około 100 m.

Liny trzech-pokrętkowe składają się z samych tylko pokrętków; liny czteropokrętkowe mają w środku jeszcze t. zw. „duszę“. Jest to luźny splot wypełniający szczelnie puste miejsca, jakie powstały przy skręcaniu więcej niż trzech pokrętków. „Dusze“ te bywają smolone jeśli są używane do lin smolonych, albo nasycone olejem lub tłuszczem w linach białych. Jest to rzecz bardzo ważna, bo przetłuszczenie nie dozwala na przeniknięcie wilgoci do środka liny, a przecież liny okrętowe ciągle stykają się z wodą.

Liny białe są mocniejsze, natomiast liny smolone są trwalsze. (C. d. n.).

Gdy się trzęsie ziemia

(Ciąg dalszy).

Już i nasz wiek XX na samym początku zaznaczył się krwawo w dziejach katastrof trzęsienia ziemi. W roku 1902 zburzone zostało na Kaukazie miasto Szemacha, a potworny wybuch wulkanu Mont-Pélé wraz z trzęsieniem ziemi zniszczył ze szczętem wyspy St. Pierre i Martynikę.

W roku 1905 znowu nawiedziło trzęsienie ziemi nieszczęsną Kalabrię, niszcząc oprócz wielu mniejszych miejscowości także miasto Palmi, a już w następnym roku, uważana za największą do owych czasów, objęła straszliwa katastrofa trzęsienia wspaniałe miasto amerykańskie San Francisco w Kalifornii w Ameryce. Tu podobno i straty materialne były największe ze wszystkich.

Można było mieć nadzieję, że przecież po tak licznych i strasznych wstrząśnieniach uspokoi się nareszcie choć na krótko nasza ziemia. Tymczasem zaledwie minęły spokojnie dwa lata, a znowu Europa przeżyła najpotworniejszą chyba ze wszystkich dotychczasowych klęskę trzęsienia ziemi we Włoszech południowych i na Sycylii. Zdawało się, że sprzęgły się tu wszystkie żywioły i wypowiedziały ludziom walkę na śmierć i życie. Ogień. woda, ziemia, niebo — razem dokonały zniszczenia, jakiego świat jeszcze nie widział, zapełniły tysiącami ofiar ląd i morze, pokryły żałobą wszystkie cywilizowane narody. (C. d. n.).



Polska—Niemcy wspaniały skok o tyczce Polaka Sznajdra.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Przez dłuższą chwilę wszyscy z nim razem szeptali żarliwą modlitwę z głębi serc przepełnionych wdzięcznością dla Boga za ocalenie od złego i szczęśliwe wyprowadzenie z ciężkiej przeprawy.

NOCNA WYPRAWA.

Po zażyciu sporej dawki chininy z apteczki kieszonkowej Zawiszy, zeszedł Barski do strumyka, by trochę z błota opłukać buty wysokie z cholewami za kolana, nie swoje wprawdzie, ale po długim postoju w bagnie tak przedziwnie do jego stóp przylegające, jak gdyby się z nimi urodził.

To samo mógłby powiedzieć o spodniach, które, gdy je wciągał na siebie przed kilkoma godzinami, bardzo źle na nim leżały, czy raczej wisiały; teraz zaś, gdy Tadzik z Mieczkiem czyścili je sianem, przylegały do trębacza niby przyklejone.

Tymczasem Stach i Janusz zwijali liny po ściągnięciu mostu, a pan Rymsza pomagał Leszkowi gotować pośpiesz-

nie przy jednym z ognisk nową porcję herbaty dla zagrożonego zimnicą Bolka.

Skorzystał z tej chwili Sokolik, by dla rozweselenia druhów zaśpiewać swym pięknym barytonem. Pan Rymsza aż klasnął w dłonie, usłyszawszy znaną, a zawsze mile słuchaną melodię ludową „Idzie Maciek, idzie...“ Ale zaraz słuchać jął uważniej, bo zauważył słowa mu nieznane:

Idzie junak w drogę,
Nie ma nic prócz kija;
Ręką świat przewróci,
Więc kijem wywija.
Ale gdzie toń czyha zdradnie,
Tam na pomoc pierwszy bieży;
Choć już na dnie tylu leży,
Sam nie wpadnie!
Widzi junak w koło
Grząskich bagien więźnie,
Pewnie ciągiem czuwa,
Skoro sam nie grzęźnie.
Bo w junaku taka dusza,
Że nad bagnem się utrzyma.
On błota, coć się ima,
Sam nie rusza!

Snać rozśpiewało się chłopakom w duszach po osobliwej przygodzie, bo zaledwie zamilkł głos górala, zaintonował Janusz, a inni podchwycili i ciągnęli chórem zgodnym na nutę Moniuszki „Kum i kuma“ żartobliwą śpiewkę skautowską:

Patrol wie o patrolu,
Że obozem jest w polu;
Więc patrol za patrolem
Krąży w jego ślad polem:
Choć pole jak na stole,
Szukają się patrole.
Ale niech kto w patrolu,
Co się kryje na polu,
Przed tym drugim patrolem
Z własnym zdradzi się bolem —
Odrazu jak na stole,
Odnajdą się patrole...

Bolek pociągnął parę łyków parzącej usta herbaty, gdy stary Litwin jął przedkładać młodym:

— Ależ, dalipan, sensu za grosz nie ma, żeby dla głupiego roweru wracać po nocy do wsi... Zostawcie to, bratki, do jutra. Przecież jemu trzeba coprędzej suchego łóżka, nie nowego spaceru w przemokłym ubraniu.

Trębacz nie chciał o tym ani słyszeć.

— Kiedyż... do krocset... moje chłopczyki, jesteście w gorącej wodzie kąpani!... Rower nie uciecze do rana, skoro słyszę, że dobrze schowany i nikt tam o jego kryjówce nie wie. (C. d. n.)

WOJTUSIOWA WYPRAWA.

(Ciąg dalszy).



Przecież ma torbę anioła.
Więc ku zbójcom śmiało woła:
„W moim czarodziejskim worze
Wszyscy się zmieszczą w pokorze...“



Lecz zamiast torby z rzemienia —
Jawią się mury więzienia.
Za bramę wchodza zbójnicy —
Postrach całej okolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).